

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwojną.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego,
w Częstochowie W Gaszdecki. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan.” w Łodzi „Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „Krzemienieński Jul.” w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Tomaszewski J.” w Rawie „Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

W tutejszej szkole IV klasowej męskiej z pensjonatem

zapis uczniów tak miejscowych jak i przychodnich rozpocznie się dnia 6 (18) sierpnia; wykład zaś nauk 20 sierpnia (1 września) r. b. Program nauk ściśle zastosowany do wymagań gimnazjum klasycznego.

Przełożony **Jakub Popowski**
(6—5) Kandydat nauk fizyko-matematycznych.

PRZEŁOŻONA

3-KLASOWEJ PENSJI ŻEŃSKIEJ TEKLA GWOŹDZIK w Nowo-Radomsku

zawiadania niniejszem osoby interesowane, iż zapis uczennic miejscowych jak i przychodnich rozpocznie się dnia 1 (13) sierpnia 1885 r. Wykład zaś nauk 1 września r. b. (3—3)

Niżej podpisany, mając za sobą kilkadziesiąt lat pracy nauczycielskiej w zakładach naukowych publicznych — przy odpowiednim lokalu, stosownym nadzorze i troskliwej opiece, **przyjmuje uczniów na stancję po cenie nader umiarkowanej**, o czem ma honor zawiadomić rodziców i opiekunów.

L. Rzecznowski,
(4—2) b. profesor gimn. w Petrokowie.

W przejściu przez ulicę Moskiewską i plac Ekaterzyński do kościoła Farnego, we czwartek d. 20 b. m.

zgubiony został damski ZEGAREK

złoty, z taką dziewczką. Laskawy znalazca zechce złożyć go za stosownym wynagrodzeniem, pod adresem:

K. SŁOWIKOWSKA,
(2—1) dom p. Widery za koleją.

Mam honor zawiadomić, że na składzie u mnie znajdują się obecnie **wyborowe gatunki Żyta do siewu**—mianowicie:
Campino
i Probczyczowskie
z Dominium Rembieszów,
po cenie rubli sześć za korzec wagi 230 funt.
(3—1) **Antoni Chotkowski.**

! Jeszcze jedna partyja!

Dziesięciu krów, krzyżowania holendrami, młodych, cielných, do sprzedania w dobrach **Lutomiersk** w CZOLCZYŃCIE, p-cie łaskim.—Wiadomość na miejscu, lub w Redakcyi „Tygodnia.” (3—3)

Zamówienia na pszenicę

SANDOMIERKĘ

przyjmuje dominium **Wilkoszewice** przy stacyi dr. ż. w. w. **Gorzkowice**. Próbką w Redakcyi. Odstawa do 1-go września. Cena korea funtów 240 z workiem **rs. dziesięć** loco Gorzkowice. Na żądanie odbiorców pszenica może być wyekspedjowaną, a fracht przesłany pocztą. (3—2)

Zdolny Ślusarz,

który pracował przy maszynie i tokarni, **znajdzie stałe miejsce** w fabryce giętych mebli **Jakóba i Józefa Kohn** w Nowo-Radomsku. (2—2)

Portrety kredkowe

z natury lub fotografii zamawiać można w Petrokowie w domu W. Kamockiego II piętro. (4—3)

RODZICOM ku nauce.

Zasłużony na niwie pedagogicznej pisarz p. Henryk Wernic, zamieścił w warszawskim „Przeglądzie pedagogicznym” nader ciekawy artykuł, jakich wreszcie sporo znaleźć mogą czytelnicy w tem piśmie. Artykuł nosi tytuł „Dlaczego dzieci bywają nieposłuszne”. Przykłady, jakie autor podaje dla uzasadnienia swych poglądów, wyjęte żywcem z nieopatrzego postępowania z dziećmi wielu najlepszych zakładów rodziców, niezmiernie ożywiają tę pożyteczną pracę, którą, pozwólcie, przedstawimy tu wam chociaż w skróceniu.

Kiedy jeden ze znakomitszych mężów naszego społeczeństwa—mówi pan W.—powierzał przybytemu do domu swojego wychowawcy kształcenie swego ośmioletniego syna, zalecił go w ten sposób: „Ma on swoje wady, ale nie kłamie i jest posłuszny; wychowanie jego nie sprawi panu trudności”. Powyższe zdanie zupełnie było słuszne, gdyż każdy praktyczny pedagog wie z doświadczenia, w jak wysokim stopniu nieprawdomówność i nieposłuszeństwo paraliżują najbawienniejsze wpływy wychowawcze.

Aleksander Bain twierdzi, że początkiem wszelkiego moralnego wychowania jest przyzwyczajenie dzieci do posłuszeństwa, a nawet mówi, iż włożenie dzieci do uległości wychowawcom stanowi podstawę całego moralnego wychowania.

Jeśli chcemy przyzwyczaić dziecię do posłuszeństwa, to zaprawiamy je do tej cnoty niemal od chwili jego urodzenia.

Gdyby młode matki umiały skorzystać z podatności woli dziecięcej—i systematycznie wdrażały pierwsze swe dziecię do posłuszeństwa, to prawdopodobnie rzadko kiedy miałyby powód do uskarżania się na nieuległość dzieci wówczas, kiedy liczba ich znacznie się powiększy. Tymczasem przeciwnie się dzieje. Młoda matka, wychowując pierwsze dziecię, nie posiada jeszcze żadnego doświadczenia w wychowywaniu, a co gorsza, nie ma żadnego wyobrażenia o jego ważności—i dopiero wówczas zaczyna rozważać swoje postępowanie, kiedy już jest zapóźno, to jest, kiedy przykład złe wychowanego starszego braciszka lub starszej siostrzyczki, potężniej wpływa na najmłodsze dziecię, niż strofowania rodzicielskie. Bynajmniej się temu dziwić nie należy, gdyż jak dorośli ludzie bardziej naśladować postępowanie osób zbliżonych do siebie wiekiem i stanowiskiem społecznym, niż wyżej od siebie położonych, tak i dzieci,

bardziej naśladować postępowanie niewiele od siebie starszego rodzeństwa, niż ludzi dorosłych.

Chociaż bez posłuszeństwa nie może być mowy o wychowaniu moralnym, to wszakże posłuszeństwo nigdy nie jest i być nie powinno samo w sobie celem. Jest to tylko warunek przechodni wychowania, niemniej przeto konieczny; pierwotnym jego charakterem winno być bezwzględne uleganie woli starszych, to jest tak zwane ślepe posłuszeństwo. Wszakże, chcąc je osiągnąć, należy bardzo skąpo udzielać rozkazów i zakazów; w przeciwnym bowiem razie zamienimy dzieci na maryjonek, poruszające się to w jedną to w drugą stronę, podnoszące za pociągnięciem sznurka głowę lub rękę do góry, i opuszczające je na dół. Nie udzielajmy więc dziecku zbyt częstych rozkazów, nie zakazujmy mu co chwila, nie krępujmy swobodnej jego żywości, jak to czyni bardzo wiele matek.

Oto przykład niestosownego rozkazywania:

Matka z synkiem udała się do ogrodu, usiadła na ławce, a pięcioletnie jej dziecię bawi się w jej pobliżu. Po krótkiej chwili zajęła się czytaniem; lecz pamiętając o swoim macierzyńskim obowiązku, od czasu do czasu wznosi swój wzrok na dziecko i następne daje mu zakazy: „Jasiu nie kładź się na trawę,” — „nie skacz po piasku,” — „nie baw się wodą w sadzawce,” — „nie wdrapuj się na drzewo,” — „nie kładź kamieni do kieszeni,” — „spójrz jak się zawałaś,” i t. d. Słyszając te szybko po sobie następujące zakazy macierzyńskie, biedny Jaś nie wie co począć, nie pojmuje co mu jest dozwolone, a co nie dozwolone. Rzeczywiście biorąc, sama tkliwie kochająca go matka nie wie, co ma mu pozwolić, a czego nie pozwolić. Chciałaby, żeby jej syn się bawił, lecz chciałaby jednocześnie, iżby jego ładna odzież na tem nie ucierpiała — i to jest główną przyczyną jej rozkazów. Ale względu tego dziecię nie rozumie, chciałoby się swobodnie bawić — to jego cel główny, a nawet naturalne wymaganie jego wieku. Matka w tem najbardziej pobiłdziała, iż zapomniała, że ubiór dziecka nie jest dla parady, a dziecko nie jest nieżywą lalką. Gdyby o tem pamiętała, wszystkie powyższe zakazy byłyby niepotrzebne, gdyż we wszystkich wymienionych czynnościach dziecka, nie było nic zdrowego, ani zdrowiu szkodliwego.

Wówczas tylko mamy prawo mieszać się do zabawy dziecka, jeśli nas o to poprosi, lub jeśli nam swą zabawą przeszkadza. Niechaj więc gra na trąbce zrobionej z papieru, dopóki zechce, niech się bawi piłką, niech bębni na stole, niechaj się bawi w woźnicę i t. d. póki mu się spodoba, bo to są rzeczy zupełnie niewinne—i nie mamy żadnego prawa tego mu wzbronić. Gdyby zaś zbyt często hałasowało i przeszkadzało nam w pracy, to powiedzmy mu spokojnie bez wszelkiego rozdrażnienia: „trąbka twoja mi przeszkadza, baw się teraz ina-

czej, — wieczorem pójdziesz ze mną do ogrodu i tam będziesz mógł trąbić, ile ci się spodoba."

Ponieważ podobne przekraczanie granicy, po za którą rozkazy stają się niesłuszne, dosyć często się powtarza, przeto przytoczymy jeszcze jeden przykład:

Podano do stołu półmisek ze szpinakiem i przysmażanymi kartoflami. Wszystkie osoby siedzące przy stole pomieszały razem obie potrawy i tak je spożywały, oprócz Kazia, który położył sobie na talerzu osobno kartofle, osobno szpinak, i na przemianę zjadał to jedną, to drugą potrawę. Zobaczywszy to ojciec, zgromił chłopca, mówiąc: „Kaziu, dlaczego inaczej jesz niż wszyscy, dlaczego się odróżniasz od innych? zmieszaj szpinak z kartoflami i jedz tak, jak wszyscy jemy.” — „Kiedy mi tak lepiej smakuje” odrzekł Kazio. — „Nie trzeba się odszczególniać od innych” odpowiedział ojciec, — „zrób natychmiast, jak ci kazałem.” Rozkaz ojca był zupełnie niewłaściwy, bo nie zwrócił on uwagi na to, iż w tym razie winien był zostawić swobodę synowi. Wszak postępowanie syna nie obraziło prawa moralności i przepisów higienicznych, a nie czyniło niemilego wrażenia na obecnych.

Wszak z natury swej wszyscy dążymy do swobody i chcemy być swobodnymi, a jeśli rzekamy się pewnej części naszej swobody na korzyść społeczeństwa, to tylko w zamian za pożytek, którego byśmy nie otrzymali, żyjąc w odosobnieniu.

Tej samej zasady trzymać się powinniśmy w wymaganiu posłuszeństwa od dzieci, — nie obarczajmy ich zbyt ciężkimi rozkazami i zakazami, szanujmy więc nasze rozkazy, t. j. nie szafujmy nimi zbyt hojnie.

Jeśli skuteczność rozkazów zależy, oprócz poniżej zamieszczonych warunków, od ich rzadkości, to usuwajmy od dziecka wszelką sposobność, któraby je mogła pobudzić do nieposłuszeństwa. Częstość małe dzieci mają jakoby wodowstręt — nie lubią się umywać — a pospolicie z tego powodu powstają na pozór śmieszne, lecz rzeczy-

wicie szkodliwe sceny nieposłuszeństwa, wywołanego nieogłębnością osób dorosłych. Niechęć do umywania nie jest wrodzona dziecku, lecz zaszczepiają ją w malcu starsze osoby, które niezgrabnie odbywają tę czynność. Nieraz zapewne już dziecku naleły wody za koszulę i tem je zniechęciły do umycia. Podobny wypadek byłby i dla nas bardzo niemile, a cóż dopiero dla bardziej wrażliwego od nas dziecka. Ale jest jeszcze i druga przyczyna owego wodowstrętu i wynikającego ztąd nieposłuszeństwa. Bardzo często osoby umywające dzieci, nie dbają o to, iżby wszystko, co do tej czynności potrzebne, znajdowało się na miejscu, a rozpoczynawszy umywanie szukają dopiero to mydła, to gąbki, a wreszcie, po umyciu, ręcznika. Umywanie zimną wodą — a taką tylko umywać należy — sprawia małym dzieciom bardzo niemile wrażenie, dlatego też czynność tę jaknajspieszniej i jaknajzgrabniej odbywać wypada — a usunie się jedna z przyczyn nieposłuszeństwa małych dzieci.

Przyzwyczajwszy dziecię do pewnego porządku w czynnościach, jak np. sprzątaniaswych zabawek, ułożenia rzeczy w pewnym ładzie przed udaniem się na spoczynek i t. d., usuniemy znów nową potrzebę udzielania mu rozkazów. Gdyby się zdarzyło, iż dziecię raz zapomni o jednym z tych obowiązków, to nie ganiśmy go, lecz okazmy zadziwienie, że zapomniało o tem, co powinno było uczynić.

Drugim — równie ważnym warunkiem jak powyższy — jest, iżbyśmy udzielali rozkazów z łagodną stanowczością, lecz krótko i węzłowato. Każdy człowiek z uległością poddaje się temu, co uważa za nieuniknione, podobnie i dziecko podda się naszemu rozkazowi, skoro się przekona, że niema od niego apelacji. Jak wielką rolę odgrywa stanowczość w rozkazach, objaśnimy to na przykładzie:

Mały dwuletni Karolek, wesoło bawił się przy stoliku swojemi zabawkami. Za nadejściem chwili wieczery, weszła do pokoju z rozpromienioną twarzą jego mat-

ka — i z daleka już z miłym uśmiechem woła na synka, żeby przestał się bawić, gdyż smaczne mleczko stoi na stole. Ale dziecko, nie czując jeszcze głodu, chciało się dalej pobawić, tembardziej, że wiedziało, iż po wieczery musi wkrótce udać się do łóżeczka. Wszelkie namowy matki na nie się nie przydały, dziecię od stolika odejść nie chciało; wreszcie kiedy matka wzięła je za rękę, głośno zaczęło płakać. Na płacz dziecka ukazał się ojciec w pokoju, a dowiedziawszy się, o co rzecz idzie, namówił matkę, iżby 10 minut jeszcze zaczekała. Odtąd biedna matka miała czysty kłopot z nieposłusznym malcem, bo to zdarzenie nauczyło dziecię, że może nie spełnić woli swej wychowawczyni.

W podobnym razie, inna matka zupełnie inaczej sobie postąpiła. Wieczorem, mały Jaś również się bawił swojemi zabawkami. Gdy się zbliżyła godzina udania się na spoczynek, matka przystąpiła do niego z wesołym obliczem, a wzięwszy go za rękę, z całą stanowczością powiedziała, że już przyszła pora udania się na spoczynek. Malce chciał się jeszcze dłużej bawić, wyrwał się z całej siły z objęć matki, ale nie to nie pomogło; matka choć łagodnie, lecz mocno trzymała go za obie ręce, jednocześnie spokojnie, lecz stanowczo do niego przemawiając. Chłopiec pomimo woli, musiał się dać rozebrać i położyć do łóżeczka. Wprawdzie i w następnych dniach próbował jeszcze kilka razy wydrzeć się z rąk matki, ale przekonawszy się o bezskuteczności swoich usiłowań, przestał się opierać — i odtąd na każde wezwanie matki, był natychmiast posłuszny.

Trzecim warunkiem rozkazu jest: iżby był odpowiedni zdolności dziecka i jego rozwojowi umysłowemu. Nieraz się zdarza, iż matka, nie nauczywszy swego dziecka sprzątać np. zabawek, lub układać w porządku swoich rzeczy, rozkazuje mu je uprzątnąć, nie przypuszczając nawet, iż ta praca przechodzi umysłowe siły dziecka. Dziecię posłuszne rozkazowi matki, zaczyna swą czynność, w tem wpada mu w o-

NI TO — NI OWO

XXII.

Za tydzień Piotrków zacznie się zaludniać — młodzież podąży do szkół, a pleć nadobna, która jak na komendę opuszcza nasze miasto z nastaniem letniej pory... odmłodzona i odświeżona zjawi się w jego murach. Słowem gród nasz zostanie zaludniony na nowo i poczną się projekta... koncertów i teatrów amatorskich... przed urzęczywistnieniem których zajdzie nas karnawał i na pierwszym planie staną bale. Na jaki cel dawane będą te ostatnie, łatwo przewidzieć, pierwszym bowiem naszym zadaniem, gdy się w mieście zarozi, powinno być i będzie zapewne zorganizowanie Towarzystwa Dobroczynności, którego ustawę już zatwierdzoną podaliśmy w numerze 28 „Tygodnia”.

Ciekawiliśmy niesłychanie, jak się do tego wezmą nasi „ojcowie” miasta; nie przesadzamy kwestyi, ale zdaje się że „matki” wzięłyby się daleko energiczniej. Cóż z tego, kiedy wbrew naszym życzeniom, projektem i nadziejom, kobiety zostały usunięte od współudziału w zawiązującej się instytucji. A jednak... a jednak, gdzieś więcej jak nie tu, kobieta może być użyteczną? któreż pole pracy jest dla niej właściwem? Tak samo jak w domowym ognisku, jest ona tu niejako koniecznym dopełnieniem usiłowań i pracy mężczyzny; tu i tam on głowa — ona sercem być winna. Zrozumiała to dobrze ustawa Towarzystwa Dobroczynności w Płocku, której ściśle przystosowanie do Piotrkowa, inicjatorzy zawiązującego się obecnie Towarzystwa, usilnie proponowali. Homo proponit... Deus disponit.

Mniejsza wreszcie, kto dysponował, byleśmy się wzięli do pracy energicznie i w granicach możliwości poczęli działać sumiennie. A da się zdziałać sporo, bo przyszła instytucja posiadać ma sporo środków w swem ręku. Niechaj tylko stara się być zawsze nietylko miłą, ale i sprawiedliwą opiekunką nieszczęśliwych, tj. niech strzeże się i unika jak ognia zbytnej czułości i kierowania się wyłącznie sercem; bowiem stanie się ową nieopatrzoną przez zbyt pobłażliwości matką, która raczej psuje niż wychowuje swe dzieci.

Pierwszym zadaniem Towarzystwa jest znieść uliczne żebractwo, przez ściśle otoczenie swą pieczęą kaleków, a wypędzenie precz wyzyskiwaczy, pijaków i darmożjadów!..

Darmożjadów!... Ach! jest to rodzaj odznaczający się wielką mnogością gatunków: mamy darmożjadów-próżniaków, darmożjadów, oszustów, darmożjadów-oszczerców, darmożjadów - głupców, darmożjadów-lichwiarzy etc. etc. Nie zaliczamy jednak donich, broń Boże, stołujących się w taniej kuchni. Możemy was pod tym względem zupełnie uspokoić; podług indywidualnego naszego poglądu na tę instytucję, nietylko że nie jest ona „darmą”, ale nawet nie jest „tania”. Byłaby taką, gdyby dawała obiady po kop. 10, choćby o połowę mniej obfite. Bo proszę ja państwa, jeśli mię bieda i lichwa trapi, po co się mam zbyt obijać — chyba po to, żebym miał dosyć siły nie dać się biedzie i lichwie; ale z drugiej strony, jakże się nie dam, kiedy płacę po złotemu za sam obiad, co jest dla mnie luksusowym wydatkiem przy mojej biedzie.

Et! błędne kółko — nie wiem tylko, czym ja się w nie zaplątałem, czy tania kuchnia? sądzę, że oboje — i — że nikt nas z tej toni nie wyplącze. Piotrków bowiem nie odzna-

cza się ofiarnością i współczuciem — każdy w nim żyje dla siebie tylko i w sobie, jak ślimak w skorupie, i dawno minęły te czasy, gdy około redakcyi „Tygodnia” zbierał się liczny zastęp ofiarodawców, posyłając zgłodniałym szluzakom prowiant całemi wagonami. Teraz, dla Grodna, tylko rs. 7 i — mętny projekt... jakiejś jednodniówki, która zapewne ujrzy światło dzienne, gdy już Grodno będzie odbudowane. Dowód to, że jednakowa trudność zachodzi w budowie Grodna i piotrkowskiej jednodniówki.

Ha! czekajmy — może, skoro się tylko gród nasz zaludni, wytrysnie pomysł jakiej kwiatowo-owocowej zabawy.

Powiadam „owocowej”, bo samych kwiatów o tej porze nie starczy; wreszcie idzie o to, aby towar drogo płacił, dla zebrania większego dochodu. Widocznie już nawet w przewidywaniu takiej zabawy, przekupnie tujejsi, pomimo obfitości w tym roku owocu, cenę takowego podnieśli i np. gruszkę sprzedają po kop, jedna lub dwie za sztukę! Nie ma to... jak solidarność żydowska.

Ach, gdybyśmy mieli w sobie choć szczyptę tego przymiotu. Lecz co mówię, toż go mamy aż zawiele i nikt, jak my, nie jest tak solidarny... w podstawianiu nogi drugiemu, we wzajemnej zawiści, zazdrości, gdy się komus powodzi, etc.; w zamian, ci, którym się powodzi, z całą solidarnością trzymać się będą z daleka od tego, który stoi nad brzegiem przepaści i traci, z winy okoliczności lub własnej, swą ojeowiznę.

Wyprzegamy też, wyprzegamy coraz szybszej i gromadniej — słowem, solidarnie!... Zwalamy winę powszechnie na trudności, okoliczności i różne różności...

Deklamacyja! I żydom było niegdys trudno — a obesli się bez drugiego Mojżesza i — założyli sobie u nas drugą Palestynę.

czy ładne drewno, któremu się dotąd jeszcze nie przypatrzyło. Ma ono dla niego taki powab, iż zapomniawszy o sprzątanii, zaczyna się na nowo bawić. Jeśli chcemy, żeby dziecię to zadanie spełniło, to podzielimy je na kilka mniejszych, ściśle oznaczonych czynności, jak np.: „włóż piłkę do pudełka” — a dopiero potem powiedzmy „postaw biczyk na swoim miejscu”. Takie ściśle oznaczone rozkazy spełni dziecię z przyjemnością, bo nie będą one dlań zbyt trudne. Dlatego też małemu dziecku nigdy nie należy dawać kilku rozkazów na raz, jak np. najprzód zrobisz to, potem to, a wreszcie to, — bo dziecię tego nie spamięta i przyzwyczai się nie zważać na nasze słowa.

Jeśli dziecię rozkaz nasz powinno uważać za konieczność, od której spełnienia nie go uwolnić nie może, to oczywista, że posłuszeństwo, wyjednane obietnicami lub nagrodami, weale na tę nazwę nie zasługuje.

Jakże często słyszymy rodziców, przemawiających w ten sposób do dziecka: „Jeśli zrobisz to, co ci kazałam, to otrzymasz jabłko, gruszkę lub co innego.” Dzieci przyzwyczajone podobnym postępowaniem rodziców, nieraz same z góry domagają się nagrody za spełnienie danego sobie rozkazu; jest to poprostu umowa, handel z rodzicami.

Zaiste, bardzo źle dzieje z wychowaniem, jeśli rodzice jednac sobie muszą posłuszeństwo dziecka obietnicami i łakociami.

(dok. nast.).

Wiadomości Bieżące.

— **Nowa organizacja poczty i telegrafów** wywołała znaczne zmiany, które podajemy:

1. Za zgodą miejscowego dyrektora poczty i naczelnika okręgu telegraficznego, może być zaprowadzone w miejscowościach, gdzie tylko istnieje poczta, przyjmowanie depesz korespondencyj wewnątrznej, na warunkach obowiązujących przepisów telegraficznych. Depesze mogą tylko być podawane w języku rosyjskim.

2. Depesze przyjęte na pocztę, wysyłane są na koszt podającego, podług jego życzenia, przez pocztę lub umyślnym, do tej stacji telegraficznej, która, jako odbiorcza, wyznaczoną zostanie do przesyłania telegramem podług adresu.

3. Depesze mogą być adresowane: a) do wszystkich stacji telegraficznych z obowiązkiem doręczenia adresantom lub zachowania do zgłoszenia się ich; b) do wszystkich stacji telegraficznych z obowiązkiem przesłania przez pocztę dalej lub umyślnym i do zachowania na pocztę do zgłoszenia się.

Oprócz tego korespondenci mogą podawać depesze specjalne—mianowicie:

a) z opłaconą naprzód odpowiedzią—odpowiedź jednak służy tylko do miejsca, z jakąd wyszła depesza;

b) z opłaconem sprawdzeniem;

c) z potwierdzeniem doręczenia;

d) z doręczeniem kilku kopij jednej i tej samej depeszy kilku osobom, mieszkającym w jednym i tem samym miejscu;

e) z zaświadczeniem podpisu na depeszy, które wchodzi w rachunek tekstu depeszy. Przyjmowanie depesz terminowych tymczasowo nie jest dozwolonem.

4. Depesze winny być przyjmowane codziennie a wysyłane do odbiorczej stacji telegraficznej—przez pocztę—w dni, w które poczty dochodzą i umyślnym — natychmiast po odbiorze.

W razie żądania wysyłającego depeszę, zawiadamia się go o czasie przesłania jej do stacji telegrafu.

5. Opłata za depesze jest następująca: depesze z I grupy z 10 słów po 30 kop.
 „ II „ „ „ 60 „
 „ III „ „ „ 1.20 „
 za każde słowo więcej dopłaca się:

za depesze I grupy po 2½ kop.

„ II „ „ 5 „

„ III „ „ 10 „

6. Prócz tego będą pobierane opłaty następujące:

a) za depeszę przesłaną do odbiorczej stacji telegrafu i od stacji adresowej do miejsca przeznaczenia po kop. 7 opłaty wagi, nie w markach, lecz gotowizną;

b) za przesyłkę przez umyślnego do odbiorczej stacji telegrafu, według ugody z korespondentem, a za doręczenie do miejsca przeznaczenia ze stacji telegraficznej adresowej, opłatę, obliczoną w wykazie miejscowości, leżących obok linii telegrafu, do których wolno wysyłać depeszę przez umyślnych;

c) za opłaconą naprzód odpowiedź, jeżeli oddawca nie oznaczy liczby słów odpowiedzi, to pobiera się od niego opłata jak za depeszę z 10-ciu słów, wysyłaną w tym samym kierunku!

d) za sprawdzenie — w stosunku połowy taksy za depeszę;

e) za potwierdzenie doręczenia — jak za depeszę z 10 słów;

f) za kopie po 15 kop. od każdych 100 słów lub mniej.

We wszystkich zaś tych razach, jeśli depesza idzie pocztą w którymkolwiek bądź kierunku, dopłaca się gotówką po 7 kop. wagiowego.

— **Nowomianowany** wicegubernatorem piotrkowskim, rzeczywisty rada stanu Podgorodników, przybył już do naszego miasta i objął urządowanie w zeszły wtorek (d. 18 b. m.).

— **Program koncertu**, który zapowiadaliśmy w zeszłym numerze „Tygodnia” na 28 b. m. odznacza się ponętną i rzadką jak na Piotrków rozmaitością. Jest następujący: *Część I.* „Romans” E. Pankiewicza, wykona autor, — Aria z opery „Rigoletto” Verdiego, odśpiewa p. Stromfeld-Klamrzyńska, — „Nie ma złej drogi do swojej niebogi” gawęda Wł. Syrokomli, wypowie p. Stromfeld, — „Ballada i Polonez” Vieuxtemps’a wykona p. St. Barcewicz, — „Z księgi pieśni” i „Zalotna” dwie piosnki, pierwsza Pankiewicza, druga Chopina, odśpiewa p. Stromfeld-Klamrzyńska. *Część 2.* „Faust”, fantazyja Sarasate’go, odegra p. Barcewicz, — „Niedolęda” W. Szymanowskiego, wypowie p. Stromfeld, — „Feuille d’album” i „Krakowiak” E. Pankiewicza, wykona autor, — Wale z op. „Mireille” Gounoda, odśpiewa p. Stromfeld-Klamrzyńska, — wreszcie „Legenda” i „Mazurek” Wieniawskiego, oraz „Zapateado” taniec hiszpański Sarasatego, wykona p. Barcewicz.

— **Licytacja.** Przypominamy, że w miejscowym zarządzie dóbr skarbowych (dawniejszym zarządzie leśnym), odbędzie się w dniu 1-go września licytacja na wyrąb lasów, o której wzmiankowaliśmy już przed trzema tygodniami w dziale licytacji, w № 31 „Tygodnia”. Licytacja rozpoczyna się ogółem od sumy rs. 183,844, a obejmuje 63 okręgi w leśnictwach: Zakroczymskim, Kampinowskim i Warszawskim.

— **Stagnacja** w budowie domów w naszym mieście od dwóch lat panuje zupełna; w przeciagu bowiem tego czasu przybyła zaledwie jedna duża dwupiętrowa kamienica p. Liedkiego, obok sądu okręgowego; natomiast oznaczają się ma ona wygodnemi, obszernemi i stosunkowo niedrogimi mieszkaniami, co w połączeniu ze świeżem w tej części miasta powietrzem, daje panu L. gwarancję, że dom jego pustkami stać nie będzie, a lokale w nim należące będą do więcej poszukiwanych.

— **Pożar.** W Suchcicach, w oddaleniu dwóch mil po za naszym miastem, dnia 17 b. m. tj. w zeszły poniedziałek, około godziny 9 wieczorem, splonęły plebanija i stodoły napełnione zbożem. Jest podejrzanie, że pożar nastąpił z podpalenia.

— **Do Częstochowy** na zeszło-sobotni odpust, przyjechało z samej Warszawy pątników około 4000; to też przez trzy dni opóźniały się do Piotrkowa wszystkie pociągi, idące od granicy ku Warszawie, blisko o pół godziny.

— **W Zawierciu**, otwarty w początkach lipca sklep spółki spożywczej bardzo świetnie się rozwija. W pierwszych zaraz dniach sklep wykazał ogromny odbyt, targując po 150—200 rs. dziennie.

Celem zachęty robotników do udziału, zaprowadzono kredyt dwutygodniowy, oraz podzielono członków na założycieli i konsumentów. Ostatni płać tylko 2 rs. wpisowego. Urządzenie takie wywarło pożądaną wpływ; w pierwszym dniu zapisało się odrazu 700 członków konsumentów. Obecnie spółka liczy 139 członków założycieli z kapitałem obrotowym 2,600 rs. i 830 konsumentów z kapitałem zakładowym 1,600 rs. Ponieważ ze sprzedaży książeczek wpłynęło 166 rs., suma więc kapitału zakładowego wynosi rs. 1,826. Towary codziennego zbytu, jak kawa, ryż, pieprz, spółka Zawiercia sprowadza wprost z Hamburga, unikając przez to strat na pośrednictwie.

— **W Tomaszowie Rawskim** w dniu 13 b. m. — pisze „Kur. Por.” — o godzinie 11 w nocy, wszczął się pożar w rynku, w składzie materiałów aptecznych p. Pacanowskiego. Pożar ten podobno miał powstać od przypadkowego pęknięcia balonu z jakimś kwasem.

Skutki z tego pożaru mogłyby mieć jak najgorsze następstwa, gdyby nie pomoc straży ogniowej tomaszowskiej, która, pomimo trudności dostania się do wnętrza sklepu, w bardzo prędkim czasie stłumiła pożar. Gdyby stłumienie to nie nastąpiło tak szybko, mogłoby pół rynku stać się pastwą płomieni.

Interesy fabryczne skutkiem większych zapotrzebowań wyrobów gotowych przez kupców z cesarstwa i miejscowych, znacznie się ożywiły; cena jednak towarów pozostaje bez zmiany. Kredytu obecnie udzielają nie tak skwapliwie jak przed kilku laty, i jedynie tylko kupcom przedstawiającym zupełną gwarancję zwrotu, dają towary bez pieniędzy na weksle. Filija banku państwa przystąpiła w tych czasach do zwiększenia kredytu wekslowego tym ze swoich klientów, którzy korzystali z takowego od początku.

Przed dwoma tygodniami była u nas komisya kolejowa celem otwarcia drogi dąbrowskiej w kierunku Opoczna, ale do dnia dzisiejszego nie ma stanowczej decyzji, skutkiem czego, wielu bardzo naraziło się na zawód i straty po przybyciu do Tomaszowa z zamiarem odbycia tamtędy dalszej podróży, lub też wysłania towarów.

— **W Będzinie** przystąpiono do budowy przystanku, (dr. War. Wied.) na który nie tylko ludność Będzina ale i sąsiedniej Dąbrowy i Sosnowca oczekiwała z niecierpliwością. Jak zapewniają z wiarogodnego źródła, przystanek ma być otwarty dla publiczności najdalej za 5 tygodni.

Znacznie powiększona ilość straży pogranicznej, która w tych niach przybyła, grubą żałobą okryła serca i kieszenie... całej falangi „przemysłowców”, którzy nie mają już pola do zastosowania swego talentu, rozwijającego się, dzięki bliskości granicy pruskiej z jednej, a austriackiej z drugiej strony.

— **Projekt** urządzenia wystawy przemysłowej w Łodzi znajduje się na porządku dziennym. Ekspozycja ma podobno przyjść do skutku w roku przyszłym.

— **Oprócz projektowanych**, przez zarząd drogi Dąbrowskiej, linii komunikacyjnych z Katowicami i Szczakową, które mają być gotowe w roku przyszłym, z torem tym mają dołączyć się dość długą linią dojazdową zakłady zwane „Hutą ban-

kową" prowadzone przez towarzystwo francuzkie. Donoszą o tem pisma warszawskie.

— **Pomimo zrewidowania** toru między Opoczmem a Tomaszowem, otwarcie tego oddziału drogi, spodziewane jest dopiero w końcu b. m.... Pospiech bynajmniej nie „kolejowy.”

— **W salinach Wieliczki** odbędzie się w dniu 18 b. m. pod Krakowem zabawa, połączona z iluminacją podziemi i fajerwerkami. Ponieważ wjazd do salin w jednym dniu dozwolony jest tylko 400 osobom, przeto pragnący zwiedzić Wieliczkę winni wcześniej zaopatrzyć się w bilety wstępu w Krakowie w handlu Miki, lub u Kleina w Wieliczce.

— **Puszczanie kuponów w obieg**, przed terminem ich płatności, stało się niemal zwyczajem u wielu posiadaczy papierów procentowych. Operacja ta, umożliwiając pobieranie procentu za góry, była tem samem zyskowna, gdyż ułatwiała osiągnięcie procentu. Dziś to w ten prosty sposób, że kapitalista wypożyczający sumę, dawał ją np. w listach zastawnych lub likwidacyjnych, bez kuponu bieżącego, potrącając jednak sobie procent pomimo to, za cały czas lokacji pieniędzy. Obecnie ten rodzaj operacji stanie się niemożliwym. Rada państwa bowiem uchwaliła zakaz wypłat kuponami od papierów procentowych państwowych i prywatnych, których termin płatności jeszcze nie nastąpił, oraz zakaz wszelkich transakcyj co do kuponów, jeśli bieg procentów jeszcze się nie rozpoczął. Instytucje rządowe, oraz ziemskie, publiczne, prywatne i osoby prywatne, obowiązane są nie wydawać kuponów, których bieg procentów nie rozpoczął się. Kupony niepłatne, otrzymane w wypłatach, zabiera skarb, gdy o nich donoszą osoby, które które je przyjęły, i posiadaczom wydaje się ich wartość w miarę następowania terminów płatności. Papiery nie mające kuponów, albo których bieg płatności nie rozpoczął się, nie przyjmowane są na kaucyje przez instytucje kredytowe państwowe, ziemskie, publiczne i prywatne kantory bankierskie i wekslarskie. Nie dozwala się zawierać żadnych transakcyj takimi papierami.

Nowe to rozporządzenie władzy prawodawczej, wpłynęło niewątpliwie na większą jeszcze niż dotąd obniżenie kursu papierów procentowych, pozbawionych kuponu bieżącego. Stowarzyszeni Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, zaciągający pożyczkę w tej instytucji, okoliczność tę powinni mieć na uwadze. Jak wiadomo, Towarzystwo kredytowe Ziemskie nie pobiera pierwszjej raty należnej mu w półroczu w którym przyznana została pożyczka, lecz natomiast odcina kupon bieżący, pozostawiając wszakże stowarzyszonemu możność zapłacenia takowego i zatrzymania go przy listach. Otóż, ze względu na powyższe rozporządzenie Rady państwa, biorący pożyczki Tow. Kred. Ziem., powinni koniecznie wykupywać kupony bieżące, jeżeli nie chcą unieruchomić swoich listów zastawnych, aż do upływu całego półroczu.

— **Sprawozdanie** z czynności Taniej Kuchni w m. Piotrkowie za czas od dnia 19 czerwca (1 lipca), do dnia 20 lipca (1 sierpnia) 1885 r., czyli za siódmy miesiąc jej istnienia.

DOCHÓD.

1) Pozostało rewanentu z m-ca maja	Rs.—kop.
a) w gotowiznie i markach	607 93 ¹ / ₂
b) w produktach	23 37 ¹ / ₂
2) Ofiarowano przez W. Psarską	5 —
3) Ofiarowano kapusty kwaszonej, wartości	1 —
4) W m. lipcu wydano z T. Kuchni całych obiadów 2596, zup porcyj 425, jarzyn porcyj 122, mięsa gotowanego i pieczonego p. 44 i chleba p. 3,389, czyli f. 564 ¹ / ₆ . Za to powinno było wpłynąć do kasy T. K. rs. 428 k. 59 ¹ / ₂ lecz po potrąceniu opłaconych naprzód w m. czerwcu 42 obiadów, wartości: rs. 6 kop. 30, jak również wydanych bezpłatnie dla służby 155 i dla biednych 62 obiadów, rzeczywiście wpłynęło do kasy	389 74 ¹ / ₂
5) Za wykupione na mies. sierpień 99 obiady	14 85
Ogólny dochód wynosi	1040 90 ¹ / ₂

ROZCHÓD.

1) Na kupno produktów i chleba (*), wydatkowano	375 54 ¹ / ₂
2) na kupno węgla i drzewa	17 47
3) na światło i utrzymanie porządku	2 64
4) Na śniadania i kolacje dla służby	8 31
5) Na pensyje dla służby za m. czerwiec, jak również za dostarczanie w ubiegłych miesiącach wody	13 —
(pozostaje do zapłacenia za m. rs. 13 kop. 96).	
6) Na kupno trzody chlewnej	23 —
7) Na reparacje i kupno utensyliów	7 84
8) Wartość zużytkowanych produktów z zapasu poprzednich miesięcy	7 17 ¹ / ₂

Razem wydatkowano 454 98

A zatem z końcem m. lipca pozostało w kasie T. Kuchni 585 92¹/₂ a mianowicie: w gotowiznie 482 32¹/₂ w markach 87 40 i w produktach 16 20¹/₂

Oprócz tego T. Kuchnia posiada inwentarz wartości rs. 489 k. 54.

Z zestawienia cyfr za miesiąc sprawozdawczy okazuje się, że w miesiącu lipcu koszt na przygotowanie jedzenia wynosił:

1) W produktach pozostałych z poprzedniego m-ca	7 17 ¹ / ₂
2) Kupiono produktów, węgla i drzewa za	393 01 ¹ / ₂
3) Pensya służbie pozostała do zapłacenia	13 96
4) Śniadania i kolacje dla służby w ciągu miesiąca	8 31
5) Wartość wydanych bezpłatnie służbie obiadów	23 25
6) Oświetlenie i utrzymanie porządku w lokalu T. Kuchni	2 64
Razem	448 35

A że wartość jedzenia wydanego w m. lipcu wynosi 428 59¹/₂ Zatem niedostające 19 75¹/₂ pokryte zostały z ogólnego rewanentu gotowizny znajdującej się w kasie.

Członkowie Komitetu:

J. Kleszczowska. Gustowski.
L. Libicka. J. Olewiński.
J. Mianowska. W. Zaleski.

Wobec epidemii.

Zaledwie echa zgrozy — pisze „Koresp. Płocki” — i przerażenia z powodu cholery przeszłorocznej w południowej Francji i we Włoszech nieco przebrzmiały, a już znowu łamy dzienników są przepełnione doniesieniami o tej strasznej chorobie, grasującej obecnie w Hiszpanii, Murcji, Walencji, Castellone, a według późniejszych telegramów, także Alicante, Saragosa i Tollelo są ogniskami zarazy, która i w Madrycie codziennie ofiary zabiera. Wprawdzie znany bakterjolog i profesor wiedeński dr. Drasche, przez usta jednego z przyjaciół swoich wypowiedział zdanie, iż zaraza ta w roku bieżącym nie przekroczy granic Hiszpanii; dr. Ferran zaś, pomimo przeszkód stawianych ze strony rządu, który go prostym nazwał szarlatanem, szczepieniem „limfy cholerycznej” usiłuje kłaść tamę szerzeniu się jej w kraju. Wszystko to jednak przy dzisiejszych rozlicznych stosunkach obrotowych w Europie i bardzo ułatwionej komunikacji, myślącego i dalej naprzód patrzącego, niewielką zaiste napawa otuchą. Gość nieproszony prędzej lub później do nas zawitać może. I rzeczywiście, przy skokach, jakie robi cholera od lat kilku, przerzucając się niespodzianie z jednego kraju do drugiego,

(*) Na kupnie chleba otrzymała T. K. od p. Krügera rabat w ilości rs. 2 kop. 77.

mała jest nadzieja dla środkowej, i wskutek tego dla reszty Europy, wyjścia cało z przygotowującej się katastrofy. Obawa szczególnie dla tej okoliczności jest uzasadnioną, iż równie po miastach, jak i po wsiach mało są znane, i tem mniej jeszcze przestrzegane przepisy umiejętnej higieny, tudzież dyjetetycznego zachowania się w czasie chorób nagminnych, zatem i podczas srożącej się epidemii cholerycznej, i przed jej wybuchnięciem.

Pierwszym pisarzem o cholerycznej z naukowego stanowiska był dr. Robert Tytler, lekarz europejski zamieszkały w Jessorze, mieście około 20 mil ang. od Kalkuty w kierunku NO położonem. Z rana 10 sierpnia 1817 roku przywołany do chorego na *consilium*, znalazł umierającego człowieka, który wśród niezwykłych symptomatów (dziś niestety powszechnie znanych) — cierpiał niepomiernie. Na razie wziął chorobę za otrucie arsenikiem, lecz wkrótce zmienił swe zdanie, dowiedziawszy się, iż 17 już innych osób w tem mieście tak samo chorowało i równie szybko umarło. Choroba odąd bardzo spieszenie się rozszerzała i w dwóch miesiącach 10000 mieszkańców w samej Jessorze zmiotła do grobu. W Kalkucie pod koniec września zabrała bardzo wiele osób. Wnet przekonano się powszechnie, iż zawołana cholera *mordeschii* w Indjach jako cholera nagminna (endemiczna) od dawien dawna znana, półwysep i Archipelag indyjski epidemicznie nawiedziła. Europa ze zdumieniem dowiedziała się zdaleka o powstaniu i posuwaniu się coraz dalej strasznej zarazy, cholery nazwanej (według jednych od greckiego *chola zólé* i *rhecin* ciec, *zólciotek*; według drugich od *cholades* jelita i *rhecin* ciec, według innych zaś od *Cholereo-on*, nazwy rzeki w prowincyi Madras, gdzie właśnie cholera ta co roku w jesieni i na wiosnę małej więcej epidemicznie panuje).

Z europejskich lekarzy zapoznał się z nią pierwszy Sonerat, francuz, podróżujący po Indjach wschodnich w 1774—1781, a następnie lekarz niemiecki Koenig w r. 1782. Lecz dopiero w r. 1817 nabrała ona wielkiego rozgłosu, stawszy się chorobą całej niemal kuli ziemskiej, t. j. przeistoczywszy się z choroby endemicznej w straszną epidemiję i pandemiję.

Pierwsza jej wędrowka, w latach 1817—1823, ograniczyła się na samą tylko Azyję. W r. 1820 przekroczyła granice Państwa Niebieskiego, zawitała w r. 1821 do Pekinu, a w przeciągu dwóch lat następnych szerzyła się po całych Chinach. Ztamtąd przeszła do Persyi, Arabii, Mezopotamii, Kurdystanu i Kaukazu, a dnia 22 września 1823 r. pojawiła się w Astrachaniu. Przeszedłszy tak w kierunku północno zachodnim bez wszelkiej przeszkody przez najwyższe góry i lasy, najszersze rzeki i największe głębie morskie, dopiero po wygaśnięciu w Orenburgu w r. 1823 dalszy swój pochód wstrzymała. Granice Europy tym razem zaledwie były dotknięte. Niedługo jednak panował spokój. Z końcem r. 1826 wybuchła znowu epidemicznie w swej ojczyźnie, i przez rok następny szerzyła dokoła strach i zgrozę, pomimo bezskutecznych ofiar fanatycznego ludu. W r. 1828 zapukała po raz wtóry do bram Europy. Przez kraje Turkomanów dostała się w sierpniu 1829 r. do Orenburga, gdzie przeziłowała; z nastaniem jednak silnych mrozów znowu Orenburg opuściła.

W roku 1830 na wiosnę, zawitała po raz trzeci do tej fortecy granicznej, i ztąd, pomimo kordonów wojskowych i kwarantanny, posunęła się do Niżniego Nowogrodu, gdzie w sierpniu t. r. pierwsze zabrała ofiary. W zimie r. 1830 na 1831 srożyła się strasznie (od października do kwietnia) w Moskwie, pomimo panujących bardzo silnych mrozów. Prawa swojskości w Europie nabyła dopiero w r. 1831.

Licytacje w obrębie gubernii.

W dniu 12 (24) sierpnia, na folwarku Dobraniec na sprzedaż żyta i pszenicy w snopach, za sumę rs. 600.

— 13 (25) sierpnia w m. Petrokowie, na placu Mikołajewskim, na sprzedaż koni od sumy rs. 300.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż mebli, od sumy rs. 150.

— 30 września (12 października) w sądzie zjazdowym w m. Częstochowie na sprzedaż osady w osadzie Mstowie pod № 74 od sumy 1000 rs.

— 5 (17) września w urzędzie gubern. petrokowskim na wybrukowanie ulicy Ogrodowej i Tylniej w m. Częstochowie od sumy 5,466 rs. 57 kop.

— 26 sierpnia (8 września) w magistracie m. Łodzi na 3 letnią dzierżawę jatek i sklepów do sprzedaży chleba i bułek za ogólną sumę 14,390 rs. 40 kop.

— 25 paźd. (6 listop.), w kancel. hipotecznej ptu Łódzkiego na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi, przy ulicy Zawadzkiej pod № 48c. od sumy 22,500 in plus.

— 18 (30) paźd., tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Długiej pod № 789c od sumy 6,000 rs. in plus.

O G Ł O S Z E N I A.

Towarzystwo Ubezpieczeń

„ROSSYJA”

założone w roku 1881

w St.-Petersburgu, Wielka-Morska Nr. 13.

Kapitał pełno-wpłacony . . . rs. 4,000,000.

Rezerwa premji rs. 1,300,000.

Razem . . . rs. 5,300,000.

Towarzystwo przyjmuje:

Ubezpieczenia życiowe:

na najkorzystniejszych warunkach, oraz z udziałem w czystych zyskach Towarzystwa.

- 1) **Ubezpieczenia na wypadek śmierci**, (zapewniające byt rodzinie etc., etc.).
- 2) **Ubezpieczenia na dożycie** (zapewniające posagi dla panien, zabezpiecz. kapitału na starość etc.).
- 3) **Ubezpieczenia rent** (zapewniające dochód na starość, stypendya dla chłopców etc.).

Do 1-go stycznia 1885 r., Towarzystwo „Rossyja,” zawarło 10,190 ubezpieczeń życiowych, na ogólną sumę rs. 37,841,150.

W roku 1885 dywidenda dla ubezpieczonych wyniosła 12%.

Ubezpieczenia ogniowe:

wszelkiego majątku ruchomego i nieruchomego od pożarów.

Blizszych informacji chętnie udziela, oraz przesyła na żądanie potrzebne druki, Zarząd Towarzystwa w St.-Petersburgu (Wielka Morska № 13), Jeneralna Reprezentacja w Warszawie, (Marszałkowska 144), oraz Agenci Towarzystwa we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.

Brozurki, ze szczegółowemi opisami każdego rodzaju ubezpieczeń życiowych, wydają się na żądanie bezpłatnie.

(R. i Fr. № 8239)

(5—1)

J. SPORNY INŻENIER

Warszawskie Przedsiębiorstwo Asfaltowe i Fabryka Tektur

poleca:

Asfalt (mastic) tekturę i lak asfaltowy, smołę oczyszczoną bitum i gudron, oraz wykonywa roboty asfaltowe i dokarskie, po cenach nader umiarkowanych.

Oprócz zwyczajnych tektur do krycia dachów, w różnych gatunkach, Przedsiębiorstwo produkuje tektury francuzkie nie wymagające lakowania, tafe izolacyjne (isolir-platy) i wszelkie materyjały potrzebne do krycia dachów, jako to: listwy trójkątne, paski, gwoździe i t. p.

Zamówienia przyjmują się w kantorze Przedsiębiorstwa ulica Erywanska (plac Zielony) Nr. 8.

(R. i Fr. 7794)

(4—3)

KONKURENCYJA NIEMOŻLIWA!

Fabrykant wyrobów tytoniowych w Petersburgu „A. N. SZAPOSNIKOW”

poleca Szanownej Publiczności **NOWE** papierosy zwijane, odznaczające się wyborowym smakiem:

„Powszechna” Cena: 100 szt. 1 rs.; 25 szt. 25 kop.; 10 szt. 10 k.; 5 sztuk 5 kop.

„Aldona” 100 sztuk 60 kop., 25 sztuk 15 kop.

„Czarownica” 10 sztuk 6 kop., 5 sztuk 3 kop.

(z odpowiednimi zagadkami).
Wszystkie składy i dystrybucyje w miastach Królestwa Polskiego sprzedają powyższe papierosy. Celem zabezpieczenia publiczności od falsyfikatów, proszę zwracać uwagę na moją firmę „A. N. SZAPOSNIKOW.” (R. i Fr. № 8314) (10—1)

Fabryka Tektury Asfaltowej do pokrycia dachów

BRACI NOTHMANN

w Sosnowicach

peleca swoje wyroby: **Tekturę asfaltową, Holcement, Asfalt i Lak asfaltowy**, po możliwie niskich cenach, podejmuje się całkowitego pokrycia dachów, ręczną za dobre wykończenie przedsięwziętych robót.

(R. i Fr. 7753)

(4—3)

TECHNIK

usuwa wilgoć z mieszkań, fabryk i placów przez drenowanie swojemi rurami. Blizsza wiadomość u właściciela dóbr Kociołki, stacja Wadlew. (3—2)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 korcowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optając.

(13—6)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla Włod. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—6)

DO NABYCIA

u Gebethnera i Wolffa

w Warszawie

ŁUBIN

Jego uprawa i użytkowanie

napisał

Stanisław Wroński i Jarosław Słaski.

WARSZAWA 1885.

Cena kop. 60.

(R. i Fr. № 8283),

2—1

PENSYJA PRYWATNA

do odstąpienia w mieście powiatowem za rs. 250, z powodu zmiany położenia. Wiadomość u W-nej Chyliczkowskiej, ulica Moskiewska w domu Gasparego. (3—1)

Lakiery i Farby

polecają Zakłady

Przemysłowo-Chemiczne

W. KAPRINSKI & W. KAPPAN.

WARSZAWA

Elektoralna 33.

Cenniki franco i gratis.

Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGLY
KLASY II-ej.

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jako: pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonijalne i płodozmienne tychże, urządzanie lasów, etc. etc. Adres: „Petroków,” ul. Moskiewska dom Spana. (0—28)

przeciw tej, o której sądził, że jest czystą jak anioł co z sercem otwartym, z gorącym uczuciem, biegi na- I zwabili tego innego Zwabili jego, złowięka, poszukając męża.

nie miałyby względem niej zdumień, że innego trzeba oenić się z kochanką swoją, a Blanka, że mąż taki trochę nawzajem. Karol powiedział, że nie dobrze jest ztem z listami i rozeszli się, a potem... unikali się ra- pływch dni lata, z jesienną uczuciem ich rozważało się ra- nieznanym, nadzwyczajnym. Kochali się wśród cie- przecież sceptykami, a Blanka zawsze przagnęła rzeczy

— Przecież — powtórzył z wolna — Karol jest Gorzki uśmiech wykrzywił usta Roberta. ki potężny w jedno!

romanie i przesył nie dozwalają dwóch istnień na wie- do upadku, nie prowadzi zwykle do ostarza! Rozcza- pobraniu?... Ah! to rzecz prosta: miłość, która prowadzi

Jeżeli jednak kochali się tak, dlaczego się nie trwalo miastem, dwa może dłuższy jeszcze! obietnicę powrotu i nadzieję ponownej schadzki... I to Powróć też musiał być miły... Rozkładał się z

dalej... Na myśl o tem, Robert czuł dreszcz przechodzący po ciele; okrutne jednak rozpańiętowanie ciągnął kom?

gał, ileż musiała dodawać uroku miłosnym pocałun- zwił lesnych, a świadomość wiosenna tak, które przebie- Przyjeżdżali tu konno, szaty ich przeszły aromatem

Tak, schadzki te musiał być istotnie rozkoszne, snieży?... wno jak Chamonix, majątek szwagra Karola. Jakim rny odległa zjad była o kilkanaście kilometrów, zaró- jasnym i prostym. Wszakże Bourneuil, willa pani de Mo- Jakże to wszystko wydawało się dziś Robertowi

łosci. mansu Georges Sand... szukać wrażeń zakazanej mi-

gnął do kieszeni, by go wydostać. Ręka jego natrafiła na przedmiot jakiś twardy i zimny i, wyjmując pugilares, wyjął jednocześnie sztylet arabski, który na wsiadanem włożył do kieszeni, a o którym teraz zapomniał zupełnie. Pochwa, źle dopasowana, została w kieszeni a sztylet zabłysnął nagi w ręku Roberta.

Mimowiednie i z rodzajem przestachu odrzucił go na stół, jak gdyby mu parzył ręce, jak gdyby przagnął odsunąć od siebie pokusę.

Blanka tego ruchu nie zauważyła, a przynajmniej nie tłómaczyła go sobie.

Robert podszedł teraz do łóżka Blanki i utkwiał wzrok w twarzy młodej kobiety, pociągany ku niej niezwalczoną, niepojętą siłą.

Wśród mroku, Blanka czuła raczej, niż widziała oczy męża na siebie zwrócone.

Milczenie panowało w pokoju jakiś czas. — Czy przebaczyłeś mi już — zapytała wreszcie Blanka pieszczotliwym głosem — przestach, które go cię nabawiłam? Musiałam ci się wydać bardzo słabą, wobec tego szczególnie, że tak wiele mówiłam przedtem o mojej odwadze! Teraz za to przekonałam się dowodnie, że chcąc żyć życiem wieków średnich, trzeba się wprzód upewnić, czy się posiada dostateczny zapas sił fizycznych.

— Jesteś niesprawiedliwą względem siebie — odpowiedział Robert, a w głosie jego mimowolnie przebiegał odcień ironii — przeciwnie, ja znajduję, że jesteś jeszcze bardzo siłna!...

Robert usiadł przy łóżku, a raczej upadł na fotel, wyczerpany i zesłabnięty zupełnie. Blanka, prawie zupełnie ukryta w cieniu firanek, patrzyła na niego, nie domyślając się jakie straszne zmiany zaszły w tej duszy, której dotąd ona sądziła się być wszechwładną panią. Robert czuł jak w sercu jego, niby ostrze zimnej stali, wpija się coraz to silniej i potężniej przekonanie i samowiedza własnej doli. A więc to

jeżdżać lasem, konno, poetycznie, jak bohaterka ro- dział — ze czysto bywała z nim... z kochankami!... Przy- w którym często — bo wszak małe wyrażenie powie- wiedziała to już dobrze. Była w tym samym domu, nie mogła wiedzieć gdzie się znajduje. Teraz za to Zeszła przyjeżdżała tu zaprawie dawniej inną drogą... się znajduje, nie zdawała sobie sprawy dokąd idzie... dzięki przyrządek... Tak, w nocy, nie poznała gdzie wszym dniu po śniegu... przyrządek... nie innego, tylko tego domu, do którego sprowadził ją nagle... w pier- dać pokój... A potem... przerażenie Blanki na widok reszta jakiegoś delikwenta, której doprawdy mógł być wyjazd... Cóż to było? Wyrazy sumienia, a w końcu rola, jego oziębłość, rady, a w końcu niespedniany czego przedtem nie domyślił się tego. Wahanie Ka- ko pojąć nie umiał, dlaczego dotąd był ślepy, dla- Tak, teraz rozumiał już wszystko, teraz już ty-

sceny, odsłaniał i dopełniał szczegóły. które w nim udzielał braci; wiązał ze sobą pojedyncze wał jeszcze; przagnął nadsz życie wszystkich postaciom, sznego dramatu, którego rozwiązania nie przewidy- zaczął wiązać w jedną całość wszystkie szczegóły stra- przagnął dobrovolnie krwawić rany własnego serca, szy, z rodzajem rozpaczywego zasłepienia, jak gdyby

ła się jasną i widoczną. I z rodzajem dziękuję rozko- Bo nie mógł już wątpić o tem... Prawda sta-

ja kochanka!... jego małżonka była istotą upadłą, że ta dziewica... mia-

Kerwa była dziesięcioletni szańbioną, że ubóstwiona panna Blanka de Moray, a obecnie pani Blanka de wcz, które przed kilku godzinami posłubił, że ona, stwiona i ukochana przez kobietę, że młode dzie- ciągu godziny... czego?... Oto tego poprostu, że ubo- fatalności, przerażenia, on sam dowiedział się w

nie kto inny, był w tej chwili igraszką przypadku, przybywał pokryta cieniami nocy drogi; tak, on to, a

Nie widział, nie słyszał nic wokoło. Umysłem i duszą jego owładnęło jedno jedyne uczucie: niepohamowana chęć poznania prawdy, dowiedzenia się czegoś badź pewnego. Zaledwie uszli kilkadziesiąt kroków, stanął i zwracając się do chłopca, zapytał:

— Znasz tę panią, która przyjechała ze mną? Zaskoczony zniemacka malec, zawahał się chwilę.

— Nie panie; — odpowiedział jednak. — Dlaczego kłamiesz! Wiem, że ją znasz, ona powiedziała mi o tem.

— Al jeżeli pani powiedziała, to i ja mówić mogę — odparł malec, — oczywiście, że ją znam bardzo dobrze. Ale nie mów pan ciotce, że się przyznałem do tego.

— Dlaczego? — Bo obiecała mi kije, jeżeli dam poznać, że widziałem kiedy tę panią.

— I dlaczegoż to? — zapytał Robert. Doznawał, stawiając to pytanie, wrażenia człowieka, któremu nagle, wśród nocy, roztępuje się ziemia, na której stoi, a nie wie jeszcze, w jaką wpaść może przepaść, co go tam... na jej dnie czeka.

— Tego to nie wiem — odparł spokojnie malec. — Ale jakim sposobem, gdzie ją poznałeś? — badał dalej Robert.

— Gdzie? No ależ tu, u nas. Przyjeżdżała tu przecież często.

— Kiedy? — O już dość dawno, było jeszcze gorąco. Aha! pamiętam, to było przeszłego lata.

— I pocóż ona tu przyjeżdżała? — No tak, na spacer, konno.

— A potem? — Potem, ciotka dawała jej klucz od tego pokoju, w którym państwo teraz stoją, i chodziła tam zawsze.

Za krzywdę własną.

W ciągu kilku minut był już pod leśniczówką, która objął jednym rzutem oka. Z okna pierwszego

VI

się jak mgła. Iżak, by się ta, pod łada technieniem, nie rozwiata, próbował pytać, zkał na to się bierz, jak gdyby się skierował się z zupełnie zimną kwią ku domowi. Nie też, nie zastanawiając się długo, krokiem pewnym, Zdawało mu się to rzecz może—i natychmiast przemówił do niej?

przed nią i ze względny spokojem spojrzeć jej w oczy, smiał już w myśl nawet dać zadnego nazwiska, stanę czy potrzeb teraz jeszcze stanę przed tą, której nie kój istotny. Pytał też siebie z niepokojem okrutnym, nie wiedział też, czy to przejsie chwilowe, czy też spo- mrowy spokoj. Zródła spokoju tego nie poznawał, sienie, szaf, wskłose przechodzący w niepójty mar- Powoli jednak, jak gdyby prawem reakcji—unie- przechodziły plomienie purpurę.

nerwy jego drgały i co chwila przed oczyma jego jednak nie znajdował odpowiedzi. Był podniecony, go widza i pytał sam siebie, co wintien uczynie czo- bohaterem dramatu, stawiał się w położeniu objętnie- kie inne uczucie. Usiłował zapamiętać, że to on jest trzył dobrovolnie ranę, próbował pogardą rozbił wazel- ze jego spokój los taki, jak wielu innych. I znów ja- kie zdarzają się na świecie dość często; cóż dziwnego — Bądź co bądź — mówi sobie — rzeczy ta- szło go. Próbował się uspokoić.

czy, które opanowywało serce jego i umysł, przestra- Robert powstał. Uczucie dziwię, szalonej rozpa- do końca... to jest do grobu... przeznaczono odegrać rolę pierwszego kochanka do jego, marzytelni i idealistę! Jemu to, po tym dramacie,

naga. Było w niej coś niepojętego, co jednak pojał sta tylko prawdą i urzeczywistnieniem. Tak, nie ulegało wątpliwości, że tu, na tym ka- mieniu, wśród ciszy lesnej, wśród nocy, siedział sa- motny, on sam... Robert de Kerven... ten sam, który dziś jeszcze rano w kościele, przy oddwężku organów i śpiewu składał przysięgę u stop ołtarza... Tak, ten sam niezawodnie, co dziś jeszcze był naj- szczęśliwszym z ludzi, gdy z ukochaną, przy zapada- jącym zmroku, opuścił miasto i sam na sam z nią

Wtedy prawda stanęła przed nim okrutna i

sił, zastanowie się nad swoim położeniem. zrobił gwałtowny wysiłek, by zebrać rozproszone my- ciskań rozpalone czoło i, oparłszy łokie na kolanach, szedł otchłami, z rodzącej nicości. Obłądowała rękami zdawało mu się, że wychodzi z ciemnej jakiejś, stra- Gdy narzecie myśli jego uspokoiła się trochę, zdał sprawę.

Jak długo tak siedział, nie umiał sobie z tego oddiera w nią reguilarne uderzenie miota. to mu się, że głowa jego spoczywa na kowadle i że szum dźwięny, a pulsa jego były tak silnie, iż zdawa- przesterzeń, z rodzącej dziękiego obłąd. W uszach czuł miał sienie, oczy szeroko rozwarł, utkwił w ciemną człowieka pijany i padł na przydrożny kamień. Wazel- pał do dna jego energii. Teraz też zachwiał się jak

Gwałtowny wysiłek, na jaki się zdobył, wyzer- postąpił parę kroków naprzód. — Idź już, idź — zawołał Robert i machinalnie

niezbyt mierzad odbierał szturhanów. — O mnie nie ma strachu—odparł z wawo—prze- sam się nie wygadał.

— Bądź spokojny, nie powiem jej nic, tylko ty miodemu człowiekowi — tylko niech pan nie mówi ciotec, że ja powiedziałem.

— Sama? — Ehl nie. Przyjeżdżał potem, na drugim koniu, jeden pan...

— Ah!—zawołał Robert głuchym głosem. — I także szedł na leśniczówkę—ciągnął malec—a ja pilnowałem koni, ale nie śmiałem się zbliżyć do nich bardzo, bo się ciągle kręciły.

Robert stanął, jedną ręką oparł się o ramię chłopca, tak silnie, że i ten zatrzymał się także. Przez chwilę sądził, że upadnie. Czuł zawrót głowy, a niewyraźne cienie drzew mroczyły się przed nim, jak w ponurym jakimś siole. Mimowolnie jednak i jakby popychany do tego wyższą siłą, zbierając sił ostatek, ciągnął dalej badanie.

— A nie pamiętasz—spytał—jak ten pan się nazywał.

— Pamiętam. Nazywał się pan Karol. — Karol?! — zawołał Robert głosem tak zmienionym, że aż malec popatrzył na niego uważnie.

— Tak — powiedział — z pewnością pan Karol. Za każdym razem dawał mi po 20 sous. — Ah! dawał ci po dwadzieścia sous — powtórzyl bezwiednie, jak echo, Robert.

Malec szedł dalej. Po chwili jednak nie słysząc po za sobą kroków, odwrócił się i spostrzegł, że ten, którego prowadził, stoi wciąż w miejscu.

— Nie idzie pan? — zapytał też, podnosząc głos. Robert stał wciąż, jak przykuty do miejsca.

Pytanie malca otrzeźwiło go z odętwienia. Wśród szalu, jaki go ogarniał, oprzytomniał na chwilę. Zrozumiał, że należy mu koniecznie zachować choćby pozory zimnej krwi.

— Możesz wrócić — powiedział też chłopcu—nie jesteś mi już potrzebny, pójdę sam.

— Więc pan poznaje drogę? — zapytał malec. — Tak, poznaje ją—odparł Robert.

— Tylko — dodał chłopczyzna, zbliżając się ku

piętra, światło przedzierało się przez szpary zamkniętej okiennicy. Tam więc go ona oczekiwała.

Obszedł wokoło dom i, nie wahając się dłużej, skierował się ku drzwiom. Klucz tkwił w zamku. Otworzył poomacku i idąc koło ściany próbował trafić do schodów. Wkrótce stanął na pierwszym stopniu. Wszedł. W chwili, gdy uchwycił za klamkę, zdawało mu się, że serce jego przestało bić! Była to tylko błyskawiczna chwila. Pewną ręką otworzył i wszedł do pokoju.

Nie zobaczył nikogo. Lampa przyémiona rozlewała w pokoju półcień zaledwie. Wiesniaczki nie było już, a stół, stojący na środku, przesunięty był koło łózka.

Zamknął drzwi i machinalnie przekreślił w zamku klucz, wyjął go i trzymał w ręku, jak gdyby pragnął upewnić się, że istotnie jast sam na sam z młodą swoją małżonką.

— Czy to ty Robercie? — spytała Blanka zupełnie jeszcze pewnym głosem.

Robert spojrzął i w cieniu firanek ujrzał głowę Blanki, spoczywającą na poduszkach.

— Tak, to ja — odpowiedział, postępując parę kroków naprzód.

— Tak długo siedziałeś! — odezwała się Blanka. Szczęściem w pokoju panował mrok; inaczej byłaby uderzona zmiana, jaka zaszła w twarzy Roberta.

— Ah! — odparł tenże machinalnie — zdawało ci się, że długo siedzę.

— Ależ naturalnie, już godzina przeszło, jak wyszedłeś.

— Błądziłem trochę...

— Malec więc nie umiał cię przeprowadzić?

— Wskazał mi tylko drogę, a dalej szedłem sam.

— A pulares znalazłeś?

— Znalazłem—odparł Robert i machinalnie się-